

Warszawa, 29 stycznia 2017 r.

Prof. dr hab. Marcin Florian Gawrycki

Instytut Stosunków Międzynarodowych

Wydział Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych

Recenzja dysertacji doktorskiej Pani

mgr Doroty Anny Morel pod tytułem:

*Konflikt Indian Mapuche z rządem chilijskim a prawa rdzennych mieszkańców*

Recenzowana praca jest obszerna, gdyż liczy prawie czterysta stron. Składa się ona ze wstępu, sześciu rozdziałów, zakończenia, spisu wykresów i tabel oraz bibliografii. Na początku muszę od razu stwierdzić, że moja recenzja jest krytyczna, choć pozytywna. Uważam, że praca Pani mgr Morel spełnia ustawowe kryteria stawiane dysertacjom doktorskim i z tego powodu na końcu będę wnosił o jej dopuszczenie do dalszej procedury przewodu doktorskiego. Jednocześnie uważam – być może jest to efekt wychowania – że recenzent powinien skupić się na elementach, które jego zdaniem wymagają poprawy. Po lekturze przedstawionej dysertacji mogę stwierdzić, że mgr Morel ma potencjał, który na kartach swojej pracy bezsprzecznie ujawnia, ale ma jednocześnie braki warsztatowe, które wymagają poprawy. Choć więc podejrzewam, że lektura recenzji może nie być dla Badaczki zbyt przyjemna, to mam nadzieję, że na koniec zada sobie ona pytanie nie co zrobiła źle, ale co może poprawić.

Wstęp jest dowodem rzetelnego przygotowania badawczego Autorki. Znajdziemy w nim wszystkie niezbędne elementy dobrze przemyślanej i przygotowanej dysertacji doktorskiej. Jasno został więc nakreślony cel pracy czy pytania badawcze; przedstawiona została przyjęta metodologia, struktura pracy oraz stan badań. Niestety, mam duże wątpliwości co do skonstruowanej (hipo)tezy. Po pierwsze, Autorka stwierdza, że stawia tezę (a nie hipotezę), co stawia pytanie o zasadności prowadzenia jakiegokolwiek analizy skoro prawda została już objawiona. Po drugie, sformułowanie (hipo)tezy jest niejasne. Badaczka stwierdza bowiem: „Mobilizacja społeczna ludu Mapuche oraz walka z rządem chilijskim wynika z przedkładania interesów gospodarczych państwa nad prawa rdzennych mieszkańców i zasady ochrony środowiska”. Z tego, moim zdaniem, wynika, że Mapuche walczą bo przedkładają interesy gospodarcze Chile nad prawa rdzennych mieszkańców. Wydaje mi się, że nie takie są intencje badaczki, raczej walczą dlatego, że państwo dba o swoje interesy

gospodarcze, a nie o prawa swoich rdzennych mieszkańców. Po trzecie wreszcie, abstrahując od potknięć językowych badaczki (wydaje mi się, że zrozumiałem co jest jej intencją) taka zawężająca definicja powinna ograniczyć analizę jedynie do relacji interesów gospodarczych Chile do praw ludności rdzennej. W rzeczywistości, dysertacja doktorska ujmuje analizowany problem w dużo szerszym zakresie niż jest to zapisane w jej (hipo)tezie. Nie do końca jestem przekonany czy słusznie...

Badaczka – jak wspomniałem – dokonuje przeglądu stanu badań. Jest to zawsze bardzo ważna część rozprawy doktorskiej. Zdradza ona bowiem przygotowanie merytoryczne i warsztatowe Autora/Autorki pracy. I choć już pochwaliłem, że mgr Morel uwzględnia obszernie ten aspekt przygotowania swojej dysertacji, to jednocześnie widać w tym momencie wszelkie słabości dotyczące literatury, które objawiają się przy lekturze kolejnych rozdziałów. Można mieć bowiem pewne zastrzeżenia do kwerendy dokonanej przez Autorkę. Nie uwzględnia ona wielu ważnych i istotnych prac poruszających badaną przez nią problematykę. Jednocześnie ma zły nawyk natrętnego cytowania jednego autora (choć w każdym rozdziale innego), nie uwzględniając wielogłosu istniejącego w akademii, a co raz tym idzie, wieloznaczności analizowanej materii.

Struktura pracy też może budzić pewne wątpliwości, o których szerzej napiszę w dalszej części recenzji. Pierwszy rozdział traktuje o miejscu Chile w regionie i świecie. Ma on aspiracje do odgrywania teoretycznego i historycznego przewodnika po całej pracy. Drugi rozdział przenosi nas nagle na inny poziom analizy, gdyż poświęcony jest mobilizacji rdzennych mieszkańców we współczesnym świecie. Z kolei trzeci rozdział traktuje o kwestii Indian jako rdzennej grupy społecznej z perspektywy krytyki kolonialności. *De facto* jest to powrót do konstruowania teoretycznych założeń faktycznej pracy (przez co rozumiem tę część dysertacji, która próbuje odnieść się do (hipo)tezy). Czwarty rozdział ma charakter prawniczy i dotyczy praw Indian w kontekście wewnętrznym i międzynarodowym. Piąty rozdział to charakterystyka ludu Mapuche i jego historia, zaś szósty to „Problem Mapuche od początku transformacji demokratycznej”. Taka struktura utrudnia stwierdzenie czy badaczka przyjmuje indukcyjny czy dedukcyjny sposób rozumowania. Nie ma jasnej chronologii, gdyż cały czas wracamy do przeszłości, przez co trudno uznać, że kolejne rozdziały są naturalną kontynuacją wcześniejszych. Co mnie najbardziej uderza, nastąpiło pomieszanie teoretycznych i praktycznych aspektów dysertacji, co utrudnia śledzenie wyводу Autorki, dodatkowo czyniąc go mało spójnym.

W tym miejscu chciałbym wspomnieć o jeszcze jednej wątpliwości. Czytając całą pracę miałem wrażenie, że badaczka nie mogła się zdecydować czy reprezentuje europocentryczne stanowisko badawcze czy oparte na perspektywie postpozytywistycznej, bardziej wrażliwej na kwestie odczytywania relacji politycznych, gospodarczych i społecznych z perspektywy Innego. Te

wątpliwości towarzyszyły mi przy lekturze całej pracy. Mgr Morel deklarując chęć analizy problemu z perspektywy Innego dokonuje tego używając europocentrycznych narzędzi i wskaźników. Nie zawsze oczywiście można od tego uciec, ale wielokrotnie można by choćby tego spróbować. Tym bardziej że można znaleźć wiele zamienników, choćby rdzenny czy tubylczy, zamiast pisać indiański. Co ciekawe, Badaczka w dalszej części pracy uznaje za zasadne nawiązać do tej kwestii i na stronach 124–126 analizuję tę kategorię pojęciową. Nie rozumiem, czemu nie czyni tego we wstępie i nie uzasadnia wykorzystania właśnie tego terminu. Obok ciekawego ujęcia Guillermo Bonfila Batalli badaczka podaje definicje kongresów indygenistycznych z lat czterdziestych XX wieku. W efekcie, po przeczytaniu tej części pracy nadal nie wiem czemu Autorka traktuje Mapuche jak Indian, czy dlatego, że „Indianin to potomek ludów i narodów prekolumbijskich, posiadający tę samą wiedzę o swojej ludzkiej pozycji, w ten sam sposób postrzeganej przez swój lud, jak i osoby do niego nienależące, w ich systemie pracy, w ich językach i w ich tradycji, nawet w sytuacjach, kiedy te uległy zmianie pod wpływem kontaktów zewnętrznych” czy może dlatego, iż „kategoria Indianin, nie odnosi się do grupy etnicznej, ale do relacji pomiędzy grupami etnicznymi. Nie jest to nazwa nadana przez grupy tubylcze, ani określająca ich cechy. To nazwa, która obrazuje stan skolonizowania i jest odniesieniem do relacji kolonialnej”. To są dwa skrajnie różne podejścia. Moim zdaniem mgr Morel w swoim rozumieniu tubylczości pozostała w latach czterdziestych XX wieku, choć próbuje dokonać analizy w swojej dysertacji w zdecydowaniu bardziej zaawansowanym ujęciu badawczym. W efekcie, istnieje zapewne rozbieżność między tym co Autorka pisze, a tym, co chce powiedzieć.

Rozdział pierwszy, w zamyśle Autorki mający charakter teoretyczno-historyczny, jest dla mnie nieprzekonywujący. Po pierwsze, badaczka przyjmuje *de facto* dwie perspektywy teoretyczne. Do analizy miejsca Chile w systemie międzynarodowym odwołuje się do teorii systemów-światów Wallersteina, a do analizy ruchów aktywizujących Mapuche koncepcję postkolonialną. Ten zabieg jest dla mnie zupełnie niezrozumiały i wywołuje szereg wątpliwości. Można sobie przecież z powodzeniem sobie wyobrazić, że do analizy całej pracy wykorzystuje się jedno z tych podejść badawczych. Z pewnością praca byłaby bardziej spójna. Poza tym, Autorka odnosząc się do postkolonializmu czyni to dopiero w rozdziale trzecim, co moim zdaniem jest błędem metodologicznym, gdyż nie powinno się wprowadzać nowych wątków teoretycznych wprowadzać na tak zaawansowanym poziomie własnej analizy.

Po drugie, teoria Wallersteina jest przedstawiona w bardzo pobieżny sposób. Trudno z tego wywnioskować dlaczego ta perspektywa jest zdaniem badaczki najlepsza i dlaczego jej zastosowanie objaśnia przyjęty sposób analizy. Na przykład zasadne wydaje się pytanie czemu nie skorzystać z dorobku teorii zależności? Nawet jeśli uzna się, że teoria Wallersteina jest bardziej zaawansowana, to jednak czerpała ona z dorobku dependencji. Autorka o tym nie wspomina, a warto pamiętać, że to

właśnie Santiago de Chile było głównym ośrodkiem kształtowania się tej latynoamerykańskiej myśli, a reprezentantami tego podejścia był choćby Chilijczyk Enzo Faletto. Choć Badaczka mnie nie przekonała, że teoria Wallersteina jest najlepsza, to zakładając, że tak jest w istocie, w pracy brakuje odniesienia tego podejścia do samego Chile. Autorka, co prawda poświęca stronę na podrozdział „Chile w teorii systemów-światów” (nie uwzględniony w spisie treści), ale są to same ogólniki, które więcej zaciemniają niż wyjaśniają. Badaczka na przykład pisze: „Jednak, w 2010 roku Chile wstąpiło do grupy państw OECD, co zmienia postrzeganie sytuacji tego kraju”. Nie wiem w jaki sposób wstąpienie do OECD zmieniło postrzeganie sytuacji Chile. Rozumiem, że organizacja ta traktowana jest jako instytucji Północy, ale Autorka w kolejnym zdaniu dodaje: „Nie oznacza jednak, że stał się on nagle krajem centrum, lecz że chce jak najbardziej zbliżyć się do tej grupy państw”. Tym samym mgr Morel sama wskazuje, że członkostwo w OECD nie ma to większego znaczenia. Dalej Badaczka pisze, z czym się należy zgodzić, że Chile „nie może konkurować z olbrzymimi gospodarkami takich mocarstw regionalnych jak Brazylia czy Meksyk”. Ale w następnym zdaniu nagle dodaje: „Dlatego też, w myśl teorii Wallersteina, celem państwa jest utrzymanie lub podwyższenie posiadanego statusu oraz konkurowanie z mocarstwami regionalnymi”. Czyli jak to jest? Państwo nie może, ale się stara? Przecenia swoje możliwości? Błędnie identyfikuje swoje interesy narodowe? Abstrahuję już od faktu, że nie jestem przekonany, że Chile rzeczywiście stara się konkurować z Meksykiem czy Brazylią. Dalej czytamy: „Z racji posiadania stosunkowo małej siły gospodarczej, Chile w swojej polityce stawia na zawieranie sojuszy, zarówno gospodarczych jak i politycznych, w celu lepszego wykorzystywania swoich możliwości”. Jakich sojuszy? Z kim? – tego już badaczka nie wyjaśnia. Pytania są o tyle zasadne, że naprawdę nie wiem co Badaczka ma na myśli. Nie za bardzo widzę Chile jako państwo, które tworzy gęstą sieć sojuszy, o ile nie odnosimy się tylko i wyłącznie do podpisywania dwustronnych umów o wolnym handlu. Tych rzeczywiście ma najwięcej na świecie.

Po trzecie, mam duże wątpliwości co do tak szczegółowego opisywania historii politycznej i gospodarczej Chile. W niewielkim stopniu badaczka odnosi się w tym do głównego wątku analizy. Uważam więc te odniesienia jako zupełnie zbędne. Zwłaszcza że rozważania są dość powierzchowne i powtarzane za jednym autorem (kłania się w tym miejscu rzetelność przeprowadzonej kwerendy), bez głębszej refleksji czy tak było w istocie, albo co do powiedzenia na ten temat mają inni badacze. Badaczka pisze na przykład: „Uzyskanie niepodległości przez Chile nie zmieniło tej sytuacji, przede wszystkim ze względu na już istniejący i działający system oparty na zależności centrum-peryferie. Co więcej, przedstawiona w 1823 roku Doktryna Monroe’a, w myśl polityki izolacjonizmu, zakazała dalszej kolonizacji i ekspansji politycznej Europy na terytoriach obu Ameryk. W ten sposób również Chile mimowolnie przeszło spod panowania europejskiego w strefę wpływów Stanów Zjednoczonych (Przybysz, 2009: 144-145)”. Cóż, po pierwsze, doktryna nic nie zakazywała, jedynie próbowała. USA

nie miały w 1823 roku wystarczających możliwości zakazać czegokolwiek mocarstwom europejskim i Anglia czy Francja wielokrotnie to udowadniały. Po drugie, nie jest prawda, że Chile przeszło wówczas w strefę wpływów Stanów Zjednoczonych. Głównym partnerem handlowym była wówczas Anglia i to ona przez kolejnych kilka dekad decydowała o charakterze stosunków międzynarodowych w tym regionie świata. Ba, nawet dziś USA nie są głównym partnerem handlowym Chile (i nigdy nie były!). Dużo istotniejsze są ChRL i Unia Europejska.

Po czwarte, z pewnością potraktowanie demokracji jako punktu wyjścia do przeprowadzenia analizy sytuacji Mapuche byłoby uzasadnione. Ale ponownie sposób w jaki to czyni Autorka budzi moje wątpliwości. Jej analiza ginie pośród zbędnych historycznych (aż do czasów Kolumba – *sic!*) odwołań, a poza tym nie ma nic wspólnego z przyjętą (hipo)tezą pracy. Przy lepszej konstrukcji metodologicznej mogłaby to być główna oś narracyjna pracy, ale wcale się tak nie dzieje. Ponownie zamiast pogłębionej analizy na temat demokracji i jej rozumienia (znów brakuje odwołań do czołowych chilijskich badaczy) są ogólniki. Na przykład nie rozumiem co Autorka ma na myśli mówiąc o Chile jako „modelowym państwie Ameryki Łacińskiej”? Jakie są kryteria wyznaczenia takiego modelu i kto je wyznacza? W jaki sposób odnajdują się w tym „modelowym” rozwiązaniu inne kraje Ameryki Łacińskiej? Jeśli dobrze rozumiem, badaczka twierdzi, że Chile jest wyjątkowe i inne państwa regionu powinny do tego wzorca dążyć. Ale jeśli tak Autorka uważa w istocie, to przyjmuje niezwykle europocentryczną perspektywę, uznając, że wskaźniki ujęte w Freedom House definiują modelową demokrację. Czyli nie ma miejsca na kulturową czy regionalną specyfikę? Co na to postkolonializm, który miał być głównym – tak to odebrałem – sposobem analizy sytuacji Mapuche we współczesnym Chile. Demokracja partycypacyjna na przykład, która rozwinęła się w krajach Ameryki Łacińskiej (wcale nie w Chile) nie jest modelowym rozwiązaniem? Mam z tym duży problem, gdyż z jednej strony wydaje się, że mgr Morel chce spojrzeć na badaną kwestię z perspektywy Innego, a sama praca razi europocentrycznym podejściem, gdzie najważniejsza jest otwartość gospodarki czy współpraca w handlu międzynarodowym. Poza tym badaczka chwali w tym miejscu rozwój i konsolidację demokracji, wartości obywatelskich i swobód, co także jej zdaniem sprawia, że Chile jest „modelowym” rozwiązaniem, a jednocześnie pisze o nierespektowaniu praw Mapuche, którzy cały czas są traktowani zgodnie z restrykcyjną ustawą antyterrorystyczną. Dla jasności, tubylcy w Chile, którzy występują przeciwko władzy są traktowani jak terroryści, podczas gdy w wielu krajach latynoamerykańskich społeczności tubylcze uzyskały szeroką autonomię. Mapuche w Chile nie mogą nawet o tym marzyć. Czy to rzeczywiście jest „modelowe”, godne naśladowania postępowanie? Czy problem Mapuche jest wyłączony z zachwytów Autorki nad chilijskimi wartościami obywatelskimi i respektowaniem swobód? Czy można być tak selektywnym w ocenie demokracji? Czy prawa nadane ludności tubylczej w Boliwii i Ekwadorze, które stawiają Chile daleko w respektowaniu praw

tubylczych w porównaniu do tych wymienionych państw, nie są dużo lepszym latynoamerykańskim modelowym przykładem respektowania demokracji? Te wątpliwości sprawiają, że bardzo trudno jest mi się pogodzić z osądem Badaczki, która na podstawie ilościowych wskaźników stwierdza: „Przeprowadzając analizę różnych wskaźników jakości demokracji, nie sposób nie zauważyć, że we wszystkich rankingach najlepiej oceniane kraje regionu to Urugwaj, Chile i Kostaryka. Cieszą się one nie tylko długą historią demokracji, ale i jej stabilnością”. Autorka deklaruje, że jej „praca jest badaniem o charakterze jakościowym”, a tu nagle co innego jest podstawą do wyciągania tak daleko idących wniosków. Nie rozumiem o jakiej długiej historii demokracji można mówić w przypadku Chile, które przez siedemnaście lat było rządzone przez brutalną dyktaturę. Inne kraje regionu (na przykład Peru, Argentyna czy Brazylia) demokratyzowały się dużo wcześniej więc nie rozumiem tej oceny dokonanej przez Autorkę. To, że w całej historii XX wieku w Chile demokracja miała się relatywnie dobrze nie może stać się punktem wyjścia do oceny teraźniejszości. Podobne uwagi można odnieść do Urugwaju, o którym wspomina badaczka. *De facto*, jedynie Kostaryka jest przykładem stabilnej demokracji, ale właśnie gdyby Badaczka porównawczo przeanalizowała historię tego kraju z Chile czy Urugwajem to dostrzegłaby różnice w funkcjonowaniu instytucji demokratycznych. Podsumowując, jest to bardzo trudny do oceny rozdział. Choć sam wywód jest merytoryczny, to jednak wiele wątków jest potraktowanych powierzchownie lub jest wręcz zbędnych. Dodatkowo, jest on mocno przegadany, liczy aż 76 stron, pozostawiając więcej wątpliwości niż wyjaśnia o czym ma być ta dysertacja doktorska.

Rozdział drugi ponownie zaczyna się od teoretycznego wprowadzenia. Na wstępie Autorka przeraziła mnie zapowiedzią, że będzie analizować mobilizację rdzennych mieszkańców we współczesnym świecie przez pryzmat teorii zderzenia cywilizacji Samuela Huntingtona. Jego koncepcja, która doczekała się ogromnej krytyki, zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej, została przez badaczkę uznana za najlepszą w eksplantacji tego wątku. Ma ona do tego prawo, choć już zdecydowanie trudniej zaakceptować fakt, że nie dostrzega ona dyskusji jaką w nauce wzbudziły kontrowersyjne tezy Huntingtona. Nie do końca wiem też jak koncepcja systemów-światów Wallersteina, zadeklarowana we wcześniejszym rozdziale, ma współegzystować ze zderzeniem cywilizacji. Autorka nie pomaga mi jednak w rozwianiu tych wątpliwości, w ogóle się do tego nie odnosząc. Nagle po prostu jako czytelnik zostałem przeniesiony do innego paradygmatu badawczego i sam powinienem się w nim odnaleźć. Nie do końca też wiem czy Autorka wie czym różni się „teoria” od „nie-teorii”. Trudno oprzeć się wrażeniu, że dla niej wszystko co zostało napisane jest teorią. W jej kolejnych podrozdziałach (nie ujętych w spisie treści) pojawiają się kolejne „teorie” (suwerenności, nowych i starych ruchów społecznych, mobilizacji zasobów itd.), które dorzucają kolejnych trudności w interpretacji tego, co Badaczka chce przekazać.

Gdy Autorka daje sobie chwilę wytchnienia i przestaje na siłę „unaukować” swoją dysertację, poszukując coraz to nowych teorii, analiza jest ciekawa i zdradza przygotowanie Badaczki do napisania jej pracy. Ponownie jednak daje o sobie znać słabo przeprowadzona kwerenda. Chilijska akademia stworzyła wiele ciekawych prac dotyczących demokracji, zwłaszcza że punktem wyjścia była długotrwała dyktatura Pinocheta. W dysertacji mgr Morel brakuje jednak podstawowych badaczy zajmujących się tym zjawiskiem. Nieraz miałem wrażenie czytając pracę, że dobór nazwisk był zwyczajnie przypadkowy. Na przykład nie rozumiem jak analiza sieciowa Mario Dianiego wpływa na wywód prowadzony przez Badaczkę. Na dwóch stronach (s. 110–111) opisuje ona tę koncepcję (na szczęście nie teorię!) w powiązaniu do ruchów społecznych, po czym – o ile dobrze sprawdziłem – nie wraca do niej ani razu przez kolejne 289 stron. Z niezrozumiałych względów brakuje kluczowych prac w tym względzie. Nie ma na przykład odniesień do Anthony’ego Giddensa i jego rozważań o zmianie społecznej w odniesieniu do ruchów społecznych. Brakuje też choćby wzmianki pracy Tadeusza Palecznego pod tytułem „Nowe ruchy społeczne”, która jest nie tylko – moim zdaniem – najlepszym opracowaniem tego zagadnienia w Polsce, ale jest napisana przez polskiego latynoamerykanistę.

Kolejny rozdział zapowiada, że będzie dotyczył „kwestii Indian jako rdzennej grupy społecznej z perspektywy krytyki kolonialności”. W rzeczywistości zaczyna się od „wrzucenia” mnóstwa pojęć, które zdaniem Autorki będą jej potrzebne w dalszej analizie. Całkiem słusznie, choć chyba bardziej zasadne byłoby dokonanie tego we wstępie, gdyż czytelnik przez pierwsze sto stron zostaje skazany na poruszanie się po omacku bez skonstruowanej siatki pojęciowej i ich definicji. Nie wszystkie też terminy wracają później w analizie Badaczki, więc można sobie zadać pytanie czy wszystkie były rzeczywiście potrzebne...

Po nakreśleniu wybranych przez siebie definicji badaczka przystępuje do analizy właściwego zagadnienia związanego z tytułem rozdziału trzeciego. Tutaj też naszły mnie jednak pewne wątpliwości. Po pierwsze, jest to zgrabna analiza, ale w dużej mierze powtórzona za pracą Filipa Kubiaczyka. Autorka do końca pozostaje wierna temu badaczowi, cytując go wytrwale i niezmiennie, z rzadka jedynie przywołując innych badaczy. A szkoda. Bo, akceptując fakt, że Badaczka została zainspirowana pracą Kubiaczyka, powinien to być raczej punkt wyjścia do samodzielnego odczytania latynoamerykańskich (i nie tylko) badaczy poruszających to zagadnienie, takich jak Dussel, Mignolo czy Escobar. Autorka decyduje się jednak pójść na skróty. Podobnie, przywołuje indyjskich badaczy Spivak, Bhabhę czy Saida, nie zadając sobie trudu, żeby samodzielnie sięgnąć do tych prac, a wszystkie najważniejsze są wydane po polsku (*sic!*). Pojawia się też problem, o którym już wspominałem – na dobrą sprawę recenzowana dysertacja doktorska zyskuje nową warstwę teoretyczną, która stawia pod znakiem zapytania zarówno wcześniejsze teorie Wallersteina czy

Huntingtona, jak i spójność całej pracy. Nie rozumiem tego podejścia mgr Morel, głównie dlatego, że dla mnie te różne koncepcje są zwyczajnie nie do pogodzenia. Lewicowość Wallersteina można jeszcze jakoś połączyć z postkolonializmem (choć Badaczka musiałaby wykonać jakiś wysiłek badawczy z tym związany), ale ksenofobiczne poglądy Huntingtona znajdują się o lata świetlne od nowatorskich badań Mignolo, Dussela, Escobara, Spivak, Bhabhy czy Saida.

Warto jeszcze w kontekście tego rozdziału dodać, że Badaczka traktuje synonimicznie termin „postkolonializm” i „kolonialność”, z kolei Kubiacyk jasno wskazuje, że są to różne i trudne do pogodzenia perspektywy badawcze. Jakkolwiek w tym miejscu jest mi bliżej do poglądów mgr Morel niż Kubiacyka, którego rozprawę habilitacyjną miałem przyjemność recenzować, to nie rozumiem nagle tej wolty Autorki. Skoro tak skrupulatnie streściła myśli Kubiacyka powinna się odnieść do różnic definicyjnych tych pojęć i sposobów ich rozumienia przez Autorkę. Szkoda także, że Badaczka nie uwzględnia w swoich rozważaniach innej polskiej literatury postkolonialnej, a jest jej naprawdę bardzo dużo i pojawiła się ona dużo wcześniej niż praca Kubiacyka.

W rozdziale czwartym przechodzimy do rozważań prawnych. Jest to rzetelnie przedstawiony problem traktowania ludności rdzennej w świetle prawa międzynarodowego i prawa wewnętrznego. Jak w przypadku tej pierwszej kwestii, nie pojawiają się u mnie większe wątpliwości, tak w przypadku drugiej już tak. Otóż Mapuche od czasów Pinocheta są traktowani – była już o tym mowa – przez pryzmat ustawy antyterrorystycznej. Powrót demokratycznych rządów nie zmienił tego podejścia i różnego rodzaju działania ludności tubylczej nadal są traktowane jako akty terroru. Badaczka zamiast spróbować przeanalizować przyczyny takiego postępowania, snuje rozważania czy Mapuche to terroryści, dochodząc do następującego wniosku: „(...) przyczyny konfliktu Mapuche z rządem chilijskim i firmami inwestującymi na terytoriach ludności rdzennej są podobne do przesłanek, którymi kierują się terroryści. Jednakże przemoc i działania podejmowane przez niektórych członków wspólnoty Mapuche nie mają charakteru działań terrorystycznych, przede wszystkim ze względu na cele przeprowadzanych ataków i związany z nimi dyskurs”. Jak więc rozumiem, mgr Morel w ogóle dopuszcza uznanie walki tubylców o swoje prawa za działania terrorystyczne. Choć sama uznaje ostatecznie, że Mapuche terrorystami nie są, to sam pomysł snucia takich rozważań raczej wypływa z europocentryzmu Autorki niż deklarowanej chęci postkolonialnego podejścia. Nie wydaje mi się również, że przytoczony powyżej pogląd mgr Morel powinien być główną konkluzją tak bulwersującego postępowania władz chilijskich wobec własnych obywateli.

Rozdział piąty jest poświęcony konkretnie ludowi Mapuche w Chile. Jest to *de facto*, z punktu widzenia założeń badawczych pracy, rozdział wprowadzający do badanej problematyki, więc aż ciśnie się na usta pytanie czemu pojawia się on tak późno, zwłaszcza że ponownie mamy tutaj liczne

historyczne dygresje i szczegółowy opis przeszłości tej rdzennej ludności. Nie mam większych uwag do stylu narracyjnego przyjętego przez Autorkę w tym rozdziale, ale chciałbym wspomnieć jeszcze raz o niepokojącym fakcie. Badaczka ma skłonność do podłapania jednego źródła i bezrefleksyjnego wykorzystywania go do budowy swojej narracji. Przykładowo, gdy pisze na stronach 258–291 o historii Mapuche 62 razy przywołuje José Bengoę (zwykle przypis po przypisie), a wszystkich pozostałych badaczy (których różnorodność jest ograniczona zaledwie do kilku) – 28 razy. Ponownie więc muszę krytycznie ocenić dokonaną przez mgr Morel kwerendę. Wydaje mi się, że nie jest to właściwa praca ze źródłami nie tylko w pracy doktorskiej, ale i magisterskiej czy licencjackiej.

Rozdział szósty, zatytułowany „Problem Mapuche od początku transformacji demokratycznej” jest najdłuższy w całej pracy i jednocześnie jest zdecydowanie najlepszy. Tutaj dopiero badaczka dotyka istoty problemu badawczego, który sama sobie wybrała i stara się zweryfikować przyjętą (hipo)tezę. W tym rozdziale widać, które definicje – przypomnę wprowadzone dopiero w rozdziale trzecim – były jej niezbędne, a które znalazły się za zasłoną milczenia. Mógłbym pomarudzić, że preferowałbym bardziej problemowe ujęcie niż chronologiczne; że takie ramy analizy nie do końca ukazują istotę problemu, ale nie będę tego robił. Cieszę się, że wreszcie doszło do konkretnego odniesienia się do analizowanego problemu. Ten rozdział jest główną podstawą do mojej ostatecznie pozytywnej oceny dysertacji doktorskiej mgr Morel.

Zakończenie, które raczej jest podsumowaniem, jest dobrze napisane i w istocie tak powinno wyglądać w rozprawie doktorskiej. Badaczka stara się weryfikować wszystkie przyjęte hipotezy cząstkowe i czyni to ciekawie i umiejętnie. Ta część pracy sugeruje, że wszystkie rozdziały są spójną całością i konsekwentnie realizowanym badaniem mającym zweryfikować przyjęte założenia. Jak pisałem w powyższej recenzji, mam co do tego bardzo duże wątpliwości. Dostrzegałbym raczej w tym „zakończeniu” – i jest to pozytywna konstatacja – że mgr Morel jest dziś dużo lepszą badaczką niż gdy zaczynała pisać swoją dysertację.

Mam sporo uwag do Autorki, niektóre są o charakterze fundamentalnym. Zdecydowanie sugerowałbym popracowanie nad swoim naukowym warsztatem; zastanowieniem się po co nam teoria i jak ją wykorzystać w procesie badawczym; dalej – co jest teorią; oraz jak właściwie wykorzystać źródła naukowe. Takich uwag mógłbym sformułować jeszcze wiele. Nie zmienia to jednak faktu, że biorąc pod uwagę kryteria ustawowe stawiane w naszym kraju dysertacjom doktorskim, praca Pani mgr Doroty Anny Morel spełnia wymagania. Nie jest to moim zdaniem dysertacja wybitna, ale zasługuje na pozytywną ocenę. Badaczka podjęła próbę skonstruowania założeń badawczych w swojej pracy, dokonała – przynajmniej w części – oceny stanu badań w zakresie ją interesującym i przeprowadziła wywód, starając się sfalsyfikować swoje hipotezy. Z tych

powodów pozytywnie oceniam całokształt pracy mgr Morel i wnoszę o jej dopuszczenie do dalszy etapów przewodu doktorskiego.

Prof. dr hab. Marcin Florian Gawrycki

A handwritten signature in dark ink, consisting of stylized, connected letters, likely representing the name Marcin Florian Gawrycki.